

Biuletyn Główny Białostockie  
Cena 70 centów

# GAZETA

# 10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Wojna Niemiec z Prusami Spór o rządy nie został rozstrzygnięty

BERLIN, 30.10. Odbyła się tu budząca wielkie zaciekawienie konferencja polityczna, w której wzięli udział prezydent Hindenburg, kanclerz von Papen i premier pruski Braun.

Konferencja ta nie doprowadziła do porozumienia. Okazało się, że Papen i Braun odrębnie komentują wyrok trybunału lipskiego w kwestii uprawnień przysługujących komisarzom rządowym i ministrom pruskim.

Braun wyłuszczył znaną tezę rządu pruskiego, która twierdzi, że kompetencje komisarzy rządowych w Prusach mają być ograniczone wyłącznie

do spraw policyjnych (utrzymanie bezpieczeństwa i porządku), że zmiany personalne w administracji dokonywane przez

komisarzy rządowych są niedopuszczalne, a jakiegokolwiek zmiany administracji państwowej Prus (unifikacja administracji Prus z administracją Rzeszy) mogą tylko wtedy być wprowadzone w życie, jeżeli stanowiska rządów pruskiego i Rzeszy na te reformy będą uzgodnione.

Replika kanclerza Rzeszy zbiła tezę premiera pruskiego.

Prezydent Hindenburg podkreślił podczas konferencji konieczność skoncentrowania władzy państwo-

wej w Rzeszy i Prusach w jednym reku i konieczność kierowania polityką Prus i Rzeszy po jednej linii, wyrażając nadzieję, iż rząd Rzeszy i pruski

porozumienia się ze sobą co do wykonywania władzy na mocy wyroku lipskiego.

Z oświadczenia prezydenta Hindenburga wynika, iż stanął on po stronie kanclerza Rzeszy.

Spór konstytucyjny między Rzeszą i Prusami nie został więc formalnie rozstrzygnięty.

Po konferencji ukazał się dekret rządu Rzeszy o reorganizacji centralnych władz pruskich.

Dekret stwierdza, iż rząd pruski składać się będzie z 6-ciu fachowych ministerstw: 1) spraw wewnętrznych, 2) finansów, 3) sprawie dlności, 4) oświaty, nauki i kultury, 5) gospodarki i pracy, 6) rolnictwa, domen i lasów państwowych.

Ministerstwo opieki społecznej zostaje skasowane. Kompetencje i zakres działania ministerstwa państwowego pozostają niezmienione.

Nominacja ministrów Rzeszy na stanowiska rządowych odpowiednich ministerstw Prus nie została — wbrew oczekiwaniom — ogłoszona. W kołach rządowych twierdzą, iż nominacja ta jest rzeczą zasadniczo przesądzoną i nastąpi nieco później.

### Protest Bawarii u Hindenburga

BERLIN, 30.10. — Bawaria założyła u prezydenta Hindenburga protest przeciwko reorganizacji władz centralnych Prus.

Protest Bawarii stwierdza, iż projekty rządu są niedopuszczalną ingerencją w prawa krajów związkowych, zabezpieczone przez konstytucję.

Postępowanie rządu Rzeszy rozczarowało tych wszystkich, którzy wierzyli w uroczyste deklaracje rządu Rzeszy, iż reforma ustroju Rzeszy będzie wprowadzona w życie tylko w drodze ustawodawczej, po porozumieniu się z krajami związkowymi.

### Zderzenie pociągów w Miasteczku Śląskiem Komunikacja wstrzymana na kilka godzin

TARNOWSKIE GÓRY, 30.10. — Fel. wł. — Onegdał w godzinach rannych wydarzyła się na dworcu przelotowym poważna katastrofa kolejowa, która, na szczęście, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Pociąg towarowy, zdążający ze stacji Miasteczko Śląskie, wjeżdżając na dworzec, wpadł na stojący tam pod parą pociąg towarowy. Zderzenie było tak silne, że oba parowozy i kilka wagonów wyszły z szyn, pozaatem szereg wagonów wskutek splątania się, uległo zupełnemu zdruzgotaniu.

### 1.600 złotych lupem włamywaczy

DĄBROWA GÓRŃ, 30.10. Onegdał w nocy niewysłędzeni sprawcy włamali się do biura Kasy Chorych w Dąbrowie i za pomocą t. zw. „raka” rozpruli ogniowatą kasę. Lupem włamywaczy była suma 1.600 zł. Policja wszczęła dochodzenie.

Obsługa pociągu w ostatniej chwili zdolała wyskoczyć, dzięki czemu uniknęła nieszczęścia. Szkody w taborze są znaczne.

Pomieważ wypadek miał miejsce w bezpośredniej bliskości głównego toru, komunikacja na tym

odcinku została na kilka godzin wstrzymana. Szereg pociągów odszedł z Tarnowskich Gór ze znacznym opóźnieniem. Dopiero w godzinach popołudniowych po usunięciu gruzów przywrócona została normalna komunikacja.

## Rywal zastrzelił więźnia zwolnionego na podstawie amnestji

Na zasadzie ustawy o amnestji, w piątek wieczorem wyszedł przedterminowo z więzienia Aleksander Paczkowski, zamieszkały wraz z żoną i synem przy ul. Tarchomińskiej 15 na Pradze.

Powróciwszy do domu po kilkumiesięcznej nieobecności, Paczkowski dowiedział się od sąsiadów, że żona jego nawiązała bliższe stosunki z sąsiadem, Józefem Golendą (Tarchomiń-

ska 13). Paczkowski zaczął robić żonie wymówki, grożąc, że zemści się za zdradę.

Wczoraj około godziny 9 wieczorem Golenda zapukał do drzwi mieszkania Paczkowskich. Nie wiedział prawdopodobnie nic o powrocie więźnia do domu.

Paczkowska, poznawszy głos Golendy, nie chciała go wpuścić. Do rozmowy wniósł się Paczkowski. Odepchnawszy żonę, otworzył drzwi. Rywale wyszli na ulicę. Po kilku minutach rozległy się dwa strzały rewolwerowe. Nieliczni prze-

chodnie widzieli, że jeden z mężczyzn padł na ziemię, a drugi porzućwszy rewolwer, uciekł.

O zbrodni zawiadomiono policję XIV komisariatu i Pogotowie Ratunkowe. Rannym dwu krotnie kulami rewolwerowymi w głowę okazał się Paczkowski, który zmarł przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Z urzędu śledczego przybył na miejsce zbrodni kierownik brygady morderstw, komisarz Żyznowski. Zarządzona obława do godziny 2 w nocy nie dała rezultatu.

### Śmiertelny strzał do przemytnika

KATOWICE, 30.10. (tel. wł.). Wczoraj wczesnym rankiem patrolujący na odcinku Pawłów strażnik, ukryty za drzewem, zauważył w trawie czolgających się od strony niemieckiej kilku przemytników.

Wraz z bagażem rzucili się do ucieczki.

Strażnik strzelił kilkakrotnie

za uciekającymi, przyczem jeden z przemytników, Wilhelm Niemiec z Pawłowa, padł zraniony o 10 metrów od granicy, na terytorjum polskiem.

Towarzysze, z narażeniem własnego życia porwali rannego na stronę niemiecką i ułożyli go na brzegu strumyka Czerńniawki, gdzie wskutek odniesionych ran zmarł.

### Kara śmierci za katastrofę kolejową pod Moskwą

RYGA, 30.10. — Władze sowieckie potwierdzają wiadomość o wielkiej katastrofie kolejowej, która wydarzyła się pod Moskwą.

Według urzędowych doniesień GPU aresztowała 5 kolejarzy, którzy odpowiadać będą

przed sądem. Prokurator zażądał dla wszystkich kary śmierci.

Doniesienie sowieckie nie wspomina nic o liczbie ofiar katastrofy. Według kradzących pogłosek, liczba zabitych wynosi około 50, ranych przeszło 100.

# 31-Dzień Oszczędności-X

*Narod. w którym oszczędzanie stało się przywilejem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie*

*Liściecki*

Z okazji „Dnia Oszczędności” wydana została poniższa odezwa:

**Obywatelu!**  
Poraz słodny z rzędu obchodzimy Dzień Oszczędności. 31 października każdego roku po prostu z innymi narodami.

Dzień Oszczędności to dzień troski o zabezpieczenie przyszłości siebie i swym bliskim.

Dzień Oszczędności to dzień sprawdzenia wyników własnej pracy i gospodarki.

Dzień Oszczędności to dzień budowy własnego dobrobytu.

W dniu tym powinniśmy wszyscy sobie przypomnieć, że oszczędność, przeczność i umiarkowanie, to podstawowe zasady życia naszego, naszej rodziny i społeczeństwa.

Pamiętajmy, że każdy jest władcą własnego szczęścia.

Pamiętajmy, że każdy grosz oszczędzony, będzie nas ratował w potrzebie.

Pamiętajmy, że nawet z niewielkich zarobków odkładać można systematycznie, choćby grosze. Ciężki gospodarce okres przeżywany dziś przez cały świat stwierdza ze szczególną siłą konieczność przestrzegania oszczędności przez wszystkich i na każdym kroku.

Pamiętajmy, że z drobnych kwot, składanych przez ogół w kasach oszczędności powstaje ka-

**Wróżby na dziś**

Wczesne godziny rano przyniosą nam dodatnie wpływy ustalające i harmonizujące, dzięki którym możemy osiągnąć powodzenie we współdziałaniu, w sprawach dotyczących ziemi i jej produktów, rolnictwa, nieruchomości i garbarstwa.

Południe zapowiada się dodatnio w zakresie finansowym, zwłaszcza pod względem zafalowania interesów o szybkim obiegu gotówki.

Dopiero wieczór, około godz. 21-jej — nawołuje znowu do ostrożności — bowiem w tym czasie możemy przeżywać jakieś rozczarowania, rozważanie złudzeń, lub też zerknąć się z ludźmi podobnymi, którzy zaprzagną wykorzystać naszą łatwouierność.

## POGODA

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dzisiejszego według danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego: Pomorze i Wileńskie — na ogół pochmurno i mgliście z drobnymi opadami. Chłodno, temperatura w ciągu dnia do plus 6 st. Slabe wiatry wschodnie, później umiarkowane północno-wschodnie. Pozostałe dzielnice — rankiem chmurno i mgliście i miejscami drobne opady, dniem zachmurzenie zmienne.

ptał, który dtywia handel, przemysł, rolnictwo i, tworząc warunki godziwej pracy i zarobku, zwalcza bezrobocie.

Pamiętajmy, że oszczędność

jest jedyną drogą tworzenia rodzimych kapitałów, stanowiących ostoję niezależności gospodarczej Państwa.

A więc, oszczędzajmy i uczmy

oszczędzać innych w imię dobrobytu osobistego i potęgi gospodarczej Narodu.

Centr. Komitet Oszczęd. Rzplitej Polskiej.

## Dzień solidarności Międzynarodowej

Zagadnienia społeczno-gospodarcze posiadają tę zasadniczą cechę, że niejednokrotnie stają się platformą, na której spotykają się i zgodnie współpracują, nie tylko jednostki ale całe narody.

Jako widoczny tego przykład może służyć Międzynarodowy Instytut Oszczędnościowy w Mediolanie, który w r. 1924 z inicjatywą Lombardzkiej Kasz. Osz.

czędności zgrupował przedstawicieli wszystkich państw kulturalnych w Europie, w celu ujednostajnienia systemów pracy i najszerzego

krzewienia i popularyzowania idei oszczędności.

Powołanie stałego komitetu wspomnianego Instytutu, który odbywa doroczne posiedzenie w stolicy jednego z państw wchodzących w skład Instytutu, jest realnym wyrazem międzynarodowego zbliżenia.

dla dobra ludzkości.

Jednolitość poglądów na zagadnienie kapitalizacji wewnętrznej (oszczędności), oraz solidarność międzynarodowa na tem polu, znalazła swój wyraz w obchodzie dnia 31 października każdego roku, jako

Międzynarodowego Dnia Oszczędności, który przeznaczony na intensywną propagandę hasel oszczęd-

nościowych i popularyzowanie wśród najszerzych warstw społeczeństwa zrozumienia, że tylko oszczędność, a więc przeczność wydatkowanie posiadanych dóbr ekonomicznych i powstrzymanie się od niezbędnych wydatków, zapewnią jednostce

spokojne jutro, a społeczeństwo doprowadzą do dobrobytu i samowystarczalności finansowej.

Oczywiście oszczędność jest tu pojmowana

w szerokim znaczeniu.

Celem jej powinno być nie tylko odkładanie przez jednostkę pewnej części dochodów na nieprzewidziane i nagłe potrzeby, lecz także dostarczenie Państwu — przez stwarzanie z drobnych oszczędności licznych rzesz własnych obywateli — wielkich kapitałów na różne inwestycje, np. budowlę, drogi, regulację rzek, budowę floty i t. p. Wtedy nie

będzie potrzebny czek zagranicznych, które uzależniają życie gospodarcze od obcych.

Inteligencja oraz bardziej uświadomieni mieszkańcy miast zrozumieli już

własny interes

w lokowaniu oszczędności, w duczych Instytucjach, które zdobyły sobie powszechne zaufanie — dają składającym całkowitą pewność i bezpieczeństwo powierzonych wkładów. Gorzej natomiast przedstawia się ta sprawa we wsiach.

Około 100 milionów dolarów leży w Polsce bezużytecznie w pończochach, schówkach i skrytkach, nie przynoszą ani właścicielom, ani społeczeństwu żadnej korzyści.

To też święto oszczędności każdy uświadomiony obywatel Państwa powinien użyć na intensywne uświadomienie otoczenia o szkodliwości tezauryzacji kapitałów i o korzyściach, które daje oszczędzającemu odpowiednia instytucja oszczędnościowa.

W Polsce posiadamy specjalne powołane do składania oszczędności instytucje oszczędnościowe, na czele których stoi Zbiornica P. K. O., słusznie zwana

skarbnicą Narodu Polskiego. Gdy wszyscy to zrozumieją, jeśli jest w domu, — Ot, pohulamy, jak wrócisz pan z Szwajcarii kapitalistą! — wolał. Cały „Cyryk” spoimny w tym dniu! Powarjają ci wasi poczciwi bracia Albertyni! Ot będzie „kurioz” (hulatyka), „bezpro-

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

# Czy nie zawiele tych składek?

Pp. Kierownicy szkół winni przeczytać ten list uważnie

Szanowna Redakcjo!  
Jako stały czytelnik „Dzień Dobry” oraz ojciec kilkorga dzieci w wieku szkolnym zwracam się do Sz. Redakcji z prośbą — śmiem twierdzić w imieniu wielu miejscowych rodzin — o poruszenie w swem poczynnym piśmie sprawy nadmiernych składek

w państwowych szkołach średnich.

Oplatą za naukę t. zw. „taksa administracyjna”, wynosząca 220 zł. rocznie, jest już olbrzymim ciężarem dla liczniejszych rodzin — a tu sypie się powódz składek: na Kolo Opieki Rodzicielskiej, Bratnia Pomoc, Kolo Sportowe, L. O. P. P. i szereg innych, nadto wiele doraznych zbiorok na różnego rodzaju cele, zmuszanie do uczeszczenia na przedstawienia i koncerty szkolne (dzieciom daje się bilety z warunkiem rozsprzedaży) etc. etc.

Być może w normalnych warunkach wszystkie te poczynania mają swoją rację z punktu wychowawczego, natomiast dziś w dobie ogólnego kryzysu wywołują wręcz

odwrotne zjawisko:

dziecko prosi rodziców o pieniądze, ojciec odpowiada, że cały zarobek oddał matce na życie, matka zaś oświadcza, że pieniądze starczya zaledwie na życie; dziecko zaczyna płakać, a ze strony rodziców sypia się przekleństwa i epitety pod adresem wychowawców

Sprawa nie byłaby o tyle bolesna, gdyby nie interwencja dyrekcji szkół, które — mimo zakazu władz szkolnych — stosują pewnego rodzaju przymus fizyczny, zatrzymując w wypadkach nieopłacania jakiegobądź składki świadectwa szkolne, nie przyjmując zapisu do szkoły, żądając składania podań i świadectw ubóstwa i t. p.

Sprawy zbierania i egzekwowania składek winny być pozostawio-

ne inicjatywie odnośnych organizacyj i dyrekcji szkół nie powinny się mieszać tu, a tembardziej nie powinny mieć miejsca wypadki zacytowane wyżej. Wreszcie składki winny płać ci, których dziś stać na to, natomiast nie można zmuszać do płacenia tych rodziców, którzy czestokroć zmuszeni są własnym dzieciom

odmawiać drugiego śniadania bądź podwie-

czonka. Obojętne mi jest, czy Redakcja sprawę poruszy na ogólnej płaszczyźnie, czy też jako

korespondencje z Łomży, jakkolwiek ta ostatnia forma dla nas, rodziców łomżyńskich, miała by większy efekt.

Prawdziwość podanych wiadomości można sprawdzić w każdej chwili.

Łączę wyrazy poważania X. V., Łomża.

## Czy właściciele firmy Braci R. w Chełmie wiedzą że za takie „przeoczenie” można pójść do kryminalu?

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako pracownik umysłowy firmy Braci R. w Chełmie zgłoszony zostałem do Z. U. P. U. w Warszawie w 1932 r. że pełnię obowiązki swoje od dnia 1 stycznia 1928 r. począwszy, na co mi wydano kartę ubezpieczenia Nr. 209943. Z dnim 1 kwietnia 1932 r. jako bezrobotny po zwolnieniu mnie przez firmę R. zgłosiłem się do ZUPU o wypłacenie należnego mi zasiłku, na co otrzymałem odpowiedź z dnia 1 sierpnia 1932 r. Nr. rej. 9122 odmowna z powodu nieuwzględnienia przez firmę R. za mnie obowiązujących składek.

W myśl art. 150 Rozp. Prezyd. Rzplitej wniosłem do wojewódz-

re nie mam do dziś odpowiedzi. W mojej sprawie wniosłem do ZUPU z powołaniem się na art. 112 wymienionego rozporządzenia, prośbę o wydanie mi obliczenia świadczeń, na którą to prośbę do dziś nie mam żadnej odpowiedzi pomimo kilkakrotnych prób o załatwienie.

Jestem człowiekiem zupełnie bez majątku, mam na utrzymaniu żonę i 4 synów, z których najmłodszy z powodu niedzy i braku opieki lekarskiej odmówionej mu przez Kasę Chorych zmarł formalnie głodową śmiercią, obecnie zaś chorował mi drugi synek i Kasa Chorych ponownie odmówiła mi pomocy z powodu braku jakiegobądź

rych w Chełmie. Od 1 kwietnia 1932 r. pozostaję bez pracy i bez żadnego źródła utrzymania, a ZUPU na moje prośby nawet mi odpowiedzieć nie raczy zapominając o tem, że jako członek składki musiałem ze swego ciężko zapracowanego grosza uiszczać, a że firma w terminie składek tych nie uiszcza, to nie jest moja wina i ona winna odpowiadać a nie ja z rodziną, która umiera z głodu, gdyż już nic więcej do sprzeczania nie mam.

Firmę R. zaskarżyłem do sądu okręgowego w Lublinie, ale znane jest przysłowie „że zanim tłusty schudnie, to chudego już dawno djabli weźma”.

Grzegorz Poris, Chełm.

## Jan Reytan

143

# We władzy demona nałogu... Drugi spadek

— Jakie marzenia? — krzyczał. Warjat pan jeste! Jeśli pan nie kłamiesz, że ciotka taki testament sporządziła, to dobry adwokat panu wydobędzie co do grosza te 800 tys. złotych. Zapłacisz pan mu bodajby połowę swego spadku, ale za to potem utopisz się w wodce!

— Poczekaj pan, zaraz dam radę — mówił coś, kombinując. — Chodźmy do adwokata Starodworskiego. To wielki znawca spraw spadkowych, jak o tem dobrze wiem. Tylko nie mu pan nie mów, że to ja skierowałem pana do niego. On mnie poszukuje, jako świadka, do pewnej sprawy, ale ja tej sprawy unikam, bo w czasie przebiegu sądowego może się wykryć pewna rzecz i znowu mnie do ciurpy wpakują. Za krzywoprzysięstwo na ten raz — dodał z głośnym śmiechem.

— No, nie namyślaj się pan! — ciągnął mnie za rekaw. On przyjmie i w ramnych godzinach, jeśli jest w domu. — Ot, pohulamy, jak wrócisz pan z Szwajcarii kapitalistą! — wolał. Cały „Cyryk” spoimny w tym dniu! Powarjają ci wasi poczciwi bracia Albertyni! Ot będzie „kurioz” (hulatyka), „bezpro-

budnoje pjaństwo”! (pjaństwo bez końca) — śmiał się i zacierał ręce z radości.

Mecenas Starodworski mieszkał w Alejach Ujazdowskich. — Służąca wyjrzała przez uchylone drzwi, zabezpieczone żelaznym łańcuchem, spojrziała na mnie i znowu je zamknęła. Jeszcze raz zadzwoniłem. Otworzyła i wysunęła mi w palcach 5 groszy, mówiąc: — No, idźcie stąd przedziej! Nie wolno dzwonić do prywatnych mieszkań! Tu żebrakom wstęp wzbroniony.

— Ja nie po jałmużnę przyszłem — odparłem. Ja mam ważną sprawę do pana mecenasa. I znowu to samo — drzwi zamknęła mi przed nosem, lecz po chwili ukazał się w nich młody mężczyzna. Spojrzawszy na mnie podejrzliwie, powiedział:

— Jestem zastępcą mecenasa Starodworskiego. Co pan sobie życzy?

— Wysłuchawszy na korytarzu mego opowiadania z jawnym niedowierzaniem rzekł:

— Przyjdź pan dziś między 5 — 7. Opowiem o tej sprawie mecena-

sowi.

Równo w trzy miesiące potem jechałem z mecenasem Starodworskim do Szwajcarii. Jechał też z nami „mój guwerner”, jak go nazywał, młody, dziwny felczer, którego obowiązkiem było gasić stale moje pragnienie i nie spuszczać ze mnie oka w dzień i w noc. Gdyby nie obrzękła twarz, to byłbym podobny do dawnego Trzo-

sa, właściciela Węcierczy, tak przyzwolicie wyglądałem, rozparty na akksamitnym siedzeniu sleeping-cava. Sporo już stracił na mnie mecenas! Ale sprawa była pewna, tylko z jakichś względów koniecznie wymagała mej obecności w Szwajcarii przy podejmowaniu spadku.

Takie zastrzeżenie w testamentie zrobiła ciotka, jak się wyjaśniło ze wszelkimi szczegółami, odrazu zamieszkała nie w Vevey, lecz w pobliżu Lozanny i zmarła w niespełna miesiąc po przybyciu.

Po potrąceniu wszelkich rozchodów, związanych z podjęciem spadku, oraz po zaplaceniu mecenasowi Starodworskiemu umówionego honorarium i zwrocie mu poczynionych na mnie wydatków jeszcze w Warszawie, zostało mi około 600 tys. złotych we frankach szwajcarskich.

Pewnego razu, siedząc ze mną na werandzie jednego z najwytworniejszych hoteli w Lozannie, mecenas Starodworski zapytał:

— A więc dzwili tam zaraz, nie tracąc czasu — mówił nadawany mecenas.

i podjąć dla siebie w tym cudnym kraju jeszcze drugi spadek, lecz znacznie większy, niż ten, który pan już podjął? — Ja za parę dni wracam do kraju — dodał. Pragnął bym bardzo, aby pan właśnie przy mnie ten drugi spadek podjął. Ja panu w tem dopomogę i żadnego honorarium nie żadam za swoją pomoc.

— Jakież to drugi spadek? — mówiłem, wytrzeszczywszy oczy ze zdziwienia.

— O, to nie materialny spadek! śmiał się, spoglądając na mnie swe mi madremi i dobrmi, siwemi oczami. — Taki spadek dostaje się tylko wybrancom losu — ciągnął dalej. — Mówię to zupełnie poważnie. Jeśli się uśmiecham, to tylko dlatego, że pan nie wie o szkieśle, jakie tu czyha na pana. O tak! To rzadko się zdarza, aby na kogoś wprost „czyhało szczęście”, jak ja to nazywam.

— Ale niechże mi mecenas powie wyraźnie, o co chodzi — zapytałem zniecierpliwiony. — Cóż to? Jakaś może winnica, gdzie wódka już gotowa dojrzewa w gronach winnych? — uśmiechnąłem się. Chełmie w takim miejscu zamieszkał, jeśli pan mecenas wskaże, gdzie się znajduje to „moje szczęście”, gdyż innego, poza dobrą wódką, niestety, obecnie nie widzę dla siebie.

— A więc dzwili tam zaraz, nie tracąc czasu — mówił nadawany mecenas.

— Panie Trzos, czy nie zechciał

# ILUSTROWANE WIEŚCI ZE ŚWIATA



Policja londyńska piesza i konna zagradza drogę do śródmieścia demonstrującym bezrobotnym.



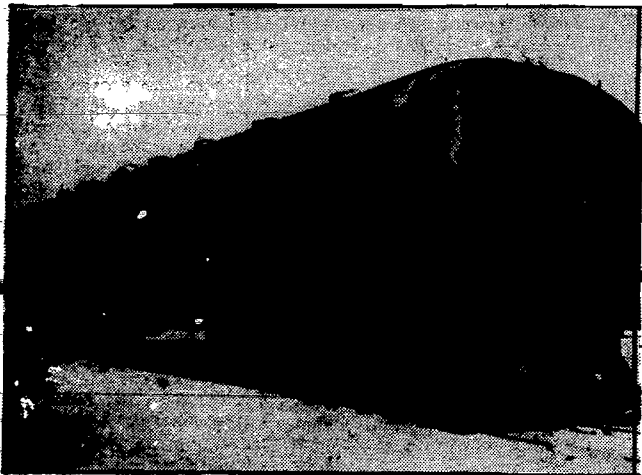
Czoło pochodu, liczącego 2 tysiące bezrobotnych, pod nazwą „Marsz głodnych na Londyn” — wkracza do miasta.



Policja konna rozprasza bezrobotnych demonstrantów w londyńskim Hyde-Parku.



Kobiety biorące udział w „marszu głodnych” na Londyn.



Nowy „owupietrowyc” — konow, które prowadzane zostają obecnie w Ameryce.



Szympanś Boo-Boo w londyńskim ogrodzie zoologicznym stara się być pozytywnym i użyć w pracy dozorcom ogrodu.

## NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

### „Rewolwer nie był zabezpieczony...”

Ostatni rober został rozegrany. Czterej panowie omawiali teraz dobre i złe posunięcia, po czym w czasie kilkugodzinnej gry, przypomnieli sobie dwóch „wielkich szlemów”, które widział dzisiaj zielony stolik bridżowy.

W pokoju słaniały się, nawijając ciężko pod sufitem błękitne kłęby dymu z cygar i papierosów, przez szczeliny w zasłonach okien szał się siny świt. Inżynier wyciągnął daleko przed siebie skrzyżowane nogi, i wół leżąc w wygodnym fotelu, z głową odrzuconą w tył, śledził mgliste kółka i spirale, których źródło znajdowało się w rozżarzoną końcówkę doktorskiego cygara.

Mały, pulchny mecenas energicznie unosił, odstawiając filiżankę z resztką kawy, przesunął dłoń po mocno przeczodzonej czuprynie i kończył, akcentując dobitnie każdy wyraz:

— Tak, moi panowie, ja wierzę w przeczucia i twierdzę, że jeśli śniła mi się wygrana w Monte-Carlo, mu-sia-lem zrobić dziś wielkiego szlema!

— Przeczucia? Sny wróżebne?! Czy nie uważa pan, mecenasie, że to tylko gra naszej wyobraźni, łącząca dowolnie fakty i zdarzenia, komentująca je zawsze potem, ale nigdy — przedtem? — podjął wysoki, jasnowłosy, o ptasim profilu redaktor.

Krepy doktor odziany z przesadną elegancją roześmiał się ironicznie, mrużąc swe blade niebieskie oczy w czerwonych obwódkach powiek.

Nie przekonana pan mecenas, redaktorze! Przypominając sobie panowie występy tego słynnego grafologa i wróżby

Batemana? Byliśmy na jednym z takich występów w trójkę. Ja, mecenas i moja żona. Bateman przepowiedział mi z próbką: pis-

— Wysoki, drwiący śmiech doktora zadzwonił jakimś metalicznym echem w dalekich pokojach. — Pan nie wierzy! Zgodzi!... Nie wierzy pan, mimo, że uczeni i wybitni psychologowie niejednokrotnie wyrażali podziw, wyznawali ubóstwo swej wiedzy wobec eksperymentów Batemana?! Mimo, że najpoważniejsze pisma podawały zdumiewające wypadki sprawdzania się jego przepowiedni?... Nikt panu tego nie zabroni! Ale czemuż, do licha, pokpiwa pan sobie z wierzących?... Czemuż pan nam zabrania wierzyć?...

Milcząc dotąd inżynier przerwał swą kontemplacyjną nieruchomość.

— To bardzo ciekawe! Pan mówi, doktorze, że przepowiedziano panu śmierć przy wypadku z windą? Ciekawe... Trzej panowie spojrzeli na niego z zaciekawieniem. Inżynier słyszał z malomówności i jak twierdzono pozował na anglika.

— Mówię, ciekawe, gdyż dzisiaj właśnie śniło mi się nad ranem, że byłem na pańskim pogrzebie. Najdziwniejsze to, że trumna pańska miała dziwny, oryginalny kształt... Kształt windy...

— Bzdury, drodzy panowie! Wierutne bzdury... Ja już pójdę przespać się trochę... Ale przedtem jeszcze wykorzystam obydwie windy... Pańską — zwrócił się do inżyniera — i moją... Bedzie mi się potem lepiej spało...

Panowie powstali za przykładem doktora i poczęli się żegnać. Rzucano jeszcze kilka żartów na temat złej wróżby, wiszącej nad doktorską głową. Ale żarty były jakieś wahające się i niepewne.

Doktor roześmiał się powtórnie. Ale tym razem śmiech jego zabrzmiał dziwnie i niepewnie. Przez szpary w oknach błą-

— Bzdury, drodzy panowie! Wierutne bzdury... Ja już pójdę przespać się trochę... Ale przedtem jeszcze wykorzystam obydwie windy... Pańską — zwrócił się do inżyniera — i moją... Bedzie mi się potem lepiej spało...

— Bzdury, drodzy panowie! Wierutne bzdury... Ja już pójdę przespać się trochę... Ale przedtem jeszcze wykorzystam obydwie windy... Pańską — zwrócił się do inżyniera — i moją... Bedzie mi się potem lepiej spało...

— Nieestety, nie mogę panom służyć windą gdyż cały dzień była dziś nieczynna. Zresztą, to tylko dwa piętra... — Nieczynna?... Inżynierze, czy pan kpi ze mnie? Przecież używaliśmy jej dzisiaj, jadąc do pana na windzie! — zawołał nie naturalnie „łośno doktor.

— To dziwne... Nie przypuszczalem... Z całą pewnością była cały dzień nieczynna... Bardzo proste...

Inżynier zbliżył się do windy i nacisnął guzik.

Zapanowała głucha cisza. Wszyscy oczekiwali na zwykły szum, oznajmiający, że winda jest w ruchu. Nie ukazało się jednak czerwone światelko. Winda ani drgnęła.

— Trudno... Zejdźmy pieszo wobec tego... — rzekł redaktor.

— Ależ to jakiś figiel — zawołał dziwnie podniecony doktor, — czy mogę pana prosić o klucz, inżynierze?

Wszyscy patrzyli na niego

ze zdziwieniem. Na policzkach jego wykwitły nienaturalne rumieńce, całą siłą woli powstrzymywał mocne zdenerwowanie.

Przecież winda naprawdę jest nieczynna... Idziemy... — rzekł uspokajająco redaktor.

Doktor, jakgdyby nie słysząc tych słów, manipulował coś przy przycisku do spuszczenia windy.

— No, idziemy już.. Dobranoc inżynierze... Nie będziemy przecieć dziećciakami...

Mecenas począł schodzić przy tych słowach. Redaktor ruszył za nim, ujmując pod rękę doktora.

Doktor jednak niegrzecznie odtrącił jego rękę i zawołał:

— Ależ naturalnie! Spodziewałem się tego... Poprostu guzik się nie dociska...

Począł uderzać zaciśniętą pięścią w przycisk. Wszyscy patrzyli na niego ze zdumieniem.

Nagle doktor zdenerwowany próżnym wysiłkiem, sięgnął do kieszeni.

— Tu trzeba czegoś twardego — rzekł.

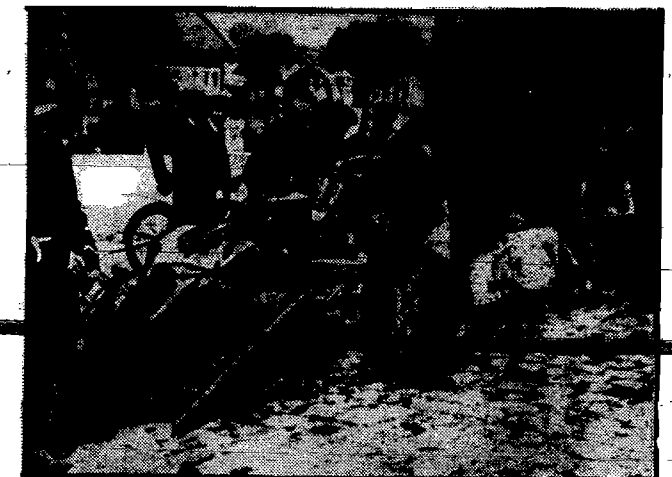
W dłoni jego błysnął czarny rewolwer.

Zanim obecni zorientowali się, co zamierza robić, uderzył kilkakrotnie grawerowaną kłobą w żółty krążek przycisku.

W tej chwili huknął strzał. Doktor zwałił się na ziemię.

Pierwszy poskoczył ku niemu inżynier. Gdy rozerwał palto i marynarkę, ujrzał na białym gorsie koszuli, w okolicy serca, wolno powiększające się czerwone kółko.

— Prosto w serce — rzekł do skamieniałych ze zgrozy przyjaciół — rewolwer nie był zabezpieczony...



Szczątki samochodu po strasnej katastrofie eksplozji benzyny, w czasie której 2 osoby zginęły w płomieniach.



Z nastaniem jesennych chłódów bydło z hal powraca w niziny. Na zdieciu pięknie przystrojone krowy i woły przybywają do wsi alpejskiej.

**CZYTAJCIE** Przegląd Sportowy

**CZYTAJCIE** Tygodnik KINO

Janina Anna Łabędźka

# MAGDALENKA

— Magdalenko byłem zły, zawzięty, przebac, nie jestem cię wart.

— To ja jestem niedobra — taka jestem zdenerwowana! Tak bardzo tęsknię do matki. Tyle lat jej nie widziałam, niepokoję się o nią, mam wyrzuty sumienia, jestem zła córka.

— Dziecko moja malutka, jaki ja byłem egoista, nigdy sobie tego nie daruję, nie przyszła mi do głowy taka prosta przyczyna.

Magdalenka rozszlochała się znowu, on ją pieścił, głaskał, uspokajał, tak małe dziecko skrzywdzone. Zostało postanowione, że wyjedzie na Krym, odpocznie, wyzdrowieje na słońcu, nacieszy się matką, on potem po nią pojedzie, wróca razem, szczęśliwi jeszcze bardziej rozkochani.

— To niemożliwe, najmilszy, więcej kochać nie można — mówiła głosem, jak najrozkoszniejsza muzyka. Owijała go ramieniem, ogrzewała giębkim ciałem, rozbudziła swego sprzymierzeńca — zmyslił. Był znow jej białym niewolnikiem.

Rezultat mądrego kroku Magdalenki przeszedł wszelkie oczekiwania. Umęczona dusza Bohdana rozplynęła się w powromnej fali szczęścia. Odżył, odtajał wewnętrznie, wróciła mu energia do życia.

— Magdalenko! — wołał radośnie, odrzucając pracę. — Magdalenko! — wchodził do sali jadalnej roześmiany, walcząc z rozbawionym Rexem.

— Magdalenko! — szeptał miłośnie, tułac ją do siebie, gdy zasypiało wszelkie życie dookoła.

Czarna noc zapadała nad dworem, za oknami w ogrodzie śnieg osypywał się z gałęzi świerków. Magdalenka nigdy nie była tak słodka, radosna, oddana.

— Dobrze nam razem. Boh... Jak wrócić z Krymu będziemy, mieli dzidzusia, prawda? To będzie chłopczyk, Bohdanek, mój drogi Boh do kochania!

— Nie, to będzie dziewczynka, śliczna mała Magdalenka, będę miał dwa takie ładne maleństwa!

W całym domu zmienił się nastrój, poweselały psy, służba. Magdalenka zmieniła tryb życia. Gospodarstwem zajęła się kluczniczka, mogła więc długo spać, ubierać się powoli, starannie. Wyjeżdżał razem na spacer.

Przed Bożem Narodzeniem pojechali do Kijowa, na święta wrócili do siebie. Magdalenka ubrała choinkę, obdarowała służbę, śpiewała kolendy. Była uroczą. Bohdan zakochał się w niej po raz drugi.

Jeden tylko zgrzyt popsuł na chwilę nastrój. Chłopi nie pozwolili ściąć świerka w lesie na choinkę. Aby sobie nie psuć krwi, Bohdan kazał zrabować świerk w parku, odkładając tę sprawę na później, darować im zuchwałstwa nie miał zamiaru.

— Wiesz, Magdalenko, coś niedobrego

się dzieje, wreszcie pełna niepokoju, sprowadzają gazety, politykują, zbierają się na wiece, pija. Jeżdżą agitatorzy, mówią o rewolucji...

— Magdalenka się boi! — szepnęła, tułac się do niego.

— Ja myślę, że to przejdzie, tyle razy widzieliśmy te objawy. Co chcesz, wojna — niszczy, rujnuje, rzuca zły zasiew.

Święta zeszyły, jak w bajce. Padal śnieg, zasypywał okna do połowy, ludzie zmiatali codziennie dziedziniec, aby można było wejść do dworu. W nocy nanowo zasypywało podjazd. Przy kuchni na ścieżce do studni była taka góra śniegu, że trzeba było tunel przekopać łopatami. Baby w wełniakach i grubych kozuchach przesuwały się z konwiami wśród dwóch wysokich, białych ścian.

W drugi dzień świąt przyjechał gość najmniej oczekiwany, był nim stryj Bohdana, pan Stefan Horyński, pierwszy wysłannik z wrogiego obozu. Po oficjalnych powitaniach panowie zasiedli w hallu. Pan Stefan Horyński przyjechał, aby pomówić z Bohdanem, który tak się odsunął od życia sąsiedzkiego, że prawie nie wiedział, co się dzieje poza Horyńcami, a tymczasem zbliżają się wypadki, które wymagają zjednoczonej akcji. Dziwił się, jak można tak żyć poza nawasem wszyńskiego.

— Zajęty byłem, miałem dużo pracy w Horyńcach, pokażę stryjowi gospodarstwo tutaj, mam nadzieję że stryj zanočuje.

— Nie wiem czy będę mógł. Czy żonę twoją zastałem w domu?

— Tak, Magdalenka bardzo będzie rada.

Bohdan przycisnął dzwonek, wszedł Jan, służący.

— Janie, poprosz jaśnie panią.

— Słucham.

Chwilę czekał, w milczeniu. Bohdan podał stryjowi papierosy. Weszła Magdalenka.

— Mój stryj — moja żona.

Magdalenka podniosła jasne, dziecięce oczy, pełne słodyczy.

— Bardzo mi miło poznać pana...

— Dawno pragnąłem być pani przedstawiony... nie było okazji, państwo tak zamknęli się w domu. Bohdan zardzośnie strzeże swego skarbu...

— Lubimy bardzo nasze ciche, spokojne życie... — odparła Magdalenka.

— Nie byłbym się ośmielił przerywać tej idylki, gdyby nie ważne wypadki. Chciałbym nawet w tej chwili zdobyć sobie w pani sprzymierzeńca, aby trafić do Bohdana. Otóż sytuacja zaczyna być poważna, trzeba zacząć radzić nad samobroną, wypadki polityczne toczą się z nieoczekiwaną szybkością. Nasz lud — to bardzo grunt podatny. Na Ukrainie się zacznie i do nas przyjdzie Wyrąbują lasy, Holowce spałi!

Stefan Horyński długo mówił na ten temat. Przy kolacji ze względu na służbę mówił po francusku. Bohdan bagatelizował i był wogóle dobrej myśli.

Magdalenka wstrzymywała ziewanie, myślała o Krymie, o Wołodzi, o swojej młodości. Nudziła się w atmosferze zjedzonych karp, sarniny i wypitego wina. Napozór słuchała grzecznie, bez entuzjazmu. Między stryjem swego męża a sobą odmierzyła dystans z właściwą sobie zrećznością.

— Pania to nudzi?

— O nie, przeciwnie, to ważne sprawy, zagrażają nietylko Horyńcom, ale Polsce.

— Co pan robi sama na wsi, czy nie nudno? Taka młoda i taka piękna!

— Nie nudno, bardzo nam dobrze, pracujemy, czytamy, polujemy razem.

Stryj zdawał się oczarowany.

— Właśnie chciałem poprosić państwa do mnie do Grabowa na niedzielę, na obiad. Zjedzie się całe sąsiedztwo, pozna pani nowych krewnych...

— Dziękuję panu bardzo, wybierzemy się napewno, tylko w niedzielę, niestety, nie będziemy mogli. Ogromnie żałuję. Może po powrocie moim z Krymu, jadę do matki, której nie widziałam sześć lat.

Dom pana Stefana Horyńskiego nie odzwierciedlał się w okolicy zbyt wielką powagą. Stryj jej męża, rozwieziony od piętnastu lat nie prowadził życia pustelnika. Swoich pierwszych występów w sąsiedztwie wołała nie zaczynać od niego. Nie zapewniało jej to niczego, prócz drapieżnej krytyki pań i dwuznacznych apetytów panów.

Panu Horyńskiemu Stefanowi zażponowała odmowa. Bohdan dziękował jej spojrzeniem, tak właśnie należało postąpić. Była rada z siebie. Po kolacji rozlewała czarną kawę w hallu, chwilę rozmawiała z panami, poczem nieznacznie przeszła do salonu, wzięła kilka akordów na Bechsteinie, urwała — podeszła do lustra, zrobiła najpiękniejszą pointe i roześmiała się cicho. Jakie szczęście, że oni tam w hallu uśmieniają bunt chłopski. Magdalenka może być przez jedną chwilę... chwileczkę. Jedzie na Krym niedługo, w lutym, zobaczy tę cudną wiosnę krymską. Co za szczęście!

Bohdan stanął we drzwiach.

— Magdalenko, stryj chce cię pożegnać!

— Jakto, nie nocuje? Ależ naprawdę może być zadymka!

— Dziękuję pani, muszę wracać. Jutro chcę być w Winnicy. Wyjeżdżam pod wrażeniem. — Dowidzenia piękna kuzynko!

— Po powrocie z Krymu miło mi będzie zobaczyć pana u nas! — odparła, z chłodem.

Dalszy ciąg jutro.

# Anglia - wyznawczynią Buddy

## według projektu hinduskiego mnicha

Specjalny wysłannik „Daily Herald” złożył wizytę przyby Jemu do Londynu członkowi misji buddyjskiej, p. Shri Rahula Sankrityayana, zapytując o program działalności misji.

— Zastąpiłem starca w zacisznym pokoju; obróconego ku

wschodowi — opowiada swe wrażenia reporter. Otwora ogłona, habit barwy pomarańczowej, zwykłe odzienie buddyjskiego mnicha. Jest to słynny zbieracz starych malowideł tybetańskich na jedwabiu, prac artystów na dworze Dalaj-Lamów

i kolekcji światobliwych wladców Wschodu.

Rahula pragnie krzewić buddaizm na wyspach wielkobrajtańskich.

— Między wami istnieją tysiączki wyznawcy buddaizmu — mówi poprawna angielszczyzna. — Trudno nam wymieniać ich po nazwisku, jednak wnioskujemy z wielkiej liczby sprzedawanych ksiąg religijnych.

— Czy jego wielbność poważnie myśli o nawracaniu Anglików na buddaizm?

— Buddaizm byłby religią do datkowania. Nie zamierzamy jej nikomu gwałtem narzucać, gdyż jesteśmy przeciwnikami przymusu. Ale buddyzm może

uratować świat, tak jak ratuje jednostkę, uwalniając ją od siebie samej. Jest to jedyna droga. Gdyby w Europie rozkrzewił się buddaizm, nie byłoby ował nowej wojny i zakończyła by się walka na polu ekonomicznem. Czyż to mało?

## Zgon prof. Babińskiego w Paryżu

PARYŻ, 30.10. Wczoraj zmarł w Paryżu prof. dr. Babiński, lekarz, ordynator szpitali paryskich, komandor Legii Honorowej.

Prof. Babiński był autorytetem w dziedzinie psychiatrii. Urodził się w Paryżu w r. 1857 jako syn emigranta polskiego.

## Piak sprzedaje za 10 franków swą 10 letnią córeczkę

Spity jak bela robotnik z Pontose, nazwiskiem Gerout, jechał pociągiem z dwunastoletnim synkiem Ludwikiem i o dwa lata młodszą odcę Malgosią.

Po drodze „zaszło” mu widocznie w gardle i postanowił wstać na „kropelkę” na pierwszej z brzoż stacji. Niestety, w kieszeni nie było ani grosza!

Gdy w dalszym ciągu dokuczało mu „pragnienie”, wpadł na myśl zaproponowania siedzącej naprzeciw damie, czy nie zechciałaby kupić jego córeczki. Ta z uśmiechem wyraziła zgodę i niebawem piak wysiadł z chłopcem, pozostawiając małą na opiece nabywczyni.

Można sobie wyobrazić rozpacz matki małej Malgosi, skoro dowiedziała się o dokonanej tranzakcji! Oczywiście pierwsza rzecz, którą uczyniła, było interwenjowanie w policji w sprawie odszukania dziewczynki. Opublikowano rysopis „sprzedanej” i oto niebawem nadszedł list z Paryża pod adresem pani Gerout. Zamożna paryżanka, pani Godon, donosiła w nim, że mała Malgosia, która kupiła od ojca za 10 franków, widząc iż piak pragnie się jej naprawdę pozbyć. Ponieważ dziewczynkę szczerze polubiła, pragnie ją adoptować, tem więcej, że sama Malgosia ją prosi o to.

Prokurator miasta Pontoise, któremu te wiadomości powierzone, głosi się obecnie nad tem, czy pociągnąć wyrodnego ojca do odpowiedzialności sądowej.

tować, tem więcej, że sama Malgosia ją prosi o to.

Prokurator miasta Pontoise, któremu te wiadomości powierzone, głosi się obecnie nad tem, czy pociągnąć wyrodnego ojca do odpowiedzialności sądowej.

# Październikowe łowy na korsarza słodkich wód

Ulubioną porą polowań szczupaków jest druga połowa października. W tej porze rozbójnik wód słodkich rozpoczyna swój wielki post, gdyż nocą sa chłodne, a dni krótkie, więc ryby, któremi rabuś się żywi, udają się na zimowe leże, opadając na dno i spędzając tam miesiące zimowe napoly w letargu.

Zdawałoby się tedy, że nadszedł okres, kiedy szczupak rzuci się chętnie na przynętę i zło-

wienne go nie nastrożca trudnościami. Niestety, praktycznie rzecz ta przedstawia się trochę inaczej: niższa temperatura powoduje u ryb powolniejsze tempo

funkcyj życiowych i zmniejszenie apetytu w stosunku do malejących łupów. Ciekawe, że w porze opadania liści, zwłaszcza dębowych, szczupak traci całkiem żarłoczność, liście bowiem spadające do wody i rozkładające się, zatrują ją częściowo.

Pomimo powyższych komplikacji powtarzamy, że połów październikowy jest pomyślny z tego powodu, że szczupak o tej porze łatwiej go przychwyci.

Wielu łowców wyczekuje na swą ofiarę długie godziny, w miejscu zacisznym i samotnym, licząc, że nuż się przyplacze jakaś sztuka zbłąkana.

Czyż nie lepiej przybrać bardziej aktywnej postawy i samemu wyjść na spotkanie zdobyczy przez częste zmiany postojów? Ciemną stroną tej szukani jest, co prawda, ustawiczna zmiana żywej przynęty.

Ostrzegamy przed zrywaniem się z brząskiem dnia, gdyż jesienią szczupak wypływa po żer dopiero koło południa, wystar-

czy więc seans między godziną 9-a a 15-a.

Wyberzmy głębie, nurt wolny i w sam środek prądu rzucmy żywą przynętę, robaka tułstego i ruchliwego. A potem, po obszukaniu najbliższej głębiny, nie pędźmy dalej, gdzie oczy poniosą, lecz zawróćmy raz i drugi, zagarniając coraz głębiej.

W razie, gdy dno jest nierówne, najeżone ostremi kamieniami czy rozróżniami pniałkami, łowca żywcem z pływakiem nie daje pomyślnych wyników. Można, co prawda, dać na przynętę rybkę śniętą, ale to wymaga dość skomplikowanych urządzeń dla jej przytwierdzenia, czego laik sam dokonać nie potrafi. Do takiego polowania wybiera się woda, dobrze zarośnięta i w jedną z wolnych luk zapuszcza się rybkę, szarpając wędką dla symulowania podskoków. W ten sposób kilkakrotnie opuszczony do samego dna i znowu unosimy do góry, co nadaje jej pozór życia.

W obu razach sekret polowań październikowych polega zawsze na głębokim i powolnym zarzucaniu haczyka.

## Narzeczony ulotnił się w przeddzień ślubu

Mało zaufania do instytucji małżeńskiej miał niejaki James Drapcz, 45-letni mechanik, ulatniając się bez śladu na dzień przed ślubem.

W wigilję tego uroczystego dnia cała rodzina obłubienicy, ślicznej, młodzikowej miss Wilson, zebrała się, by usłyszeć narzeczonego. Zebrań usadowili się przy pięknie udekorowanym stole, czekając z rozpozeczeniem podwieczorku na Jamesa. Upłynęła godzina, dwie, obłubieniec się nie zjawił...

Teściowie, myśląc, że jakaś drobna niedyspozycja nie pozwoliła mu przybyć, nie zaprzestali przygotowań ślubnych.

Nazajutrz mnóstwo gości zebrało się w świątyni; panna młoda i blicem serca oczekiwała narzeczonego w ślubnej sukni i welonie. Niestety, i tym razem próżno było oczekiwanie!

Przyjaciel pana młodego dowiedzi, że postępowanie to jest dlań całkiem niezrozumiałe. W przeddzień ślubu „młody” wybierał się faktycznie do narzeczonej nowiutkim czerwonym autem, z mimi zadowolona i radosnym usmiechem. Razbył on i jego auto stał się ofiarą rabunku?

Pań 10-letnie o bezrobotnych

## Van Do gen rozbija namioty w zaciszu wiejskim

Ktoby to pomyślał? Van Dongen, mistrz, umiłowany odtwórcą piękności kosmopolitycznego Paryża — malarzem pokojowym?

A jednak wzrok nas nie myli: widzimy go, jak w poplamionym farbami kitlu, z nieodstępną fajeczką siedzi na ziemi, przed kaloryferem i miast palety, trzyma w le-

wej ręce puszkę... farby ogniotrwałej. Za chwilę będzie malował kaloryfer swej nowej siedziby wjejskiej.

Bo Van Dongen spakował manatki i kazał je wynieść ze swej pracowni przy rue Juliette-Lambert — na odludzie fałistego Garches, do pięknej willi w stylu włoskiego renesansu.

Śliczne to domostwo ma właśnie zaszczyt posiadania kaloryferów, przyozdobionych tak sławnym pendzlem.

Niktby nie uwierzył, jak to trudno — wzdycha sławny malarz, powlekając pracowicie farbą jedną rurę po drugiej. — O wiele trudniej, niż obraz: nie wolno pozostawić ani źdźbła wolnego od farby!

Tak więc Van Dongen po zmianie adresu ma zamiar debiutować na nowo i spieszy się z ukończeniem domowych porządków: niebawem świat dowie się o jego wiejskiej pustelni i na szosie, prowadzącej do Garches, zaroi się od samochodów, kierowanych wynieszczo nemi rączkami nieknych dam.

Rączki te mistrz utrwali na płótnie; narazie — woli malować kaloryfery.

## FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

16.00: Skrzynka pocztowa.

16.15: Lekcja języka francuskiego.

16.30: Piosenki w wyk. T. Mankiewiczówny.

16.40: Odczyt „Socjalizm niepodległościowy w Polsce”.

17.00: Utwory fortepianowe w wyk. P. Doguerreau.

18.00: Płyty.

18.30: Audycja „Dnia oszczędności”.

19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza”.

19.30: „Na widnokręgu”.

20.00: Koncert popularny.

21.20: D. c. koncertu.

22.00: Skrzynka pocztowa techniczna.

22.15: Muzyka taneczna.

23.00: D. c. muzyki tanecznej.

## Napad bandycki

Rebunek kilku tysięcy dolarów

W Antopolu dokonano jednej z ubiegłych nocy napadu na dom Hirsza Nicberga. Przy pomocy wyjęcia szyby w oknie rabusie wdarli się do pokoju, w którym spał Louis Nicberg, obywatel Stanów Zjednoczonych A. P., przybyły w odwiedziny do rodziców.

Pierwsza obudziła się Nicbergowa, która na widok bandytów wszczęła alarm. Wówczas jeden z włamywaczy uderzył ją siekierą w pierś. Nicbergowa padła nieprzytomna na ziemię. Słyszac hałas w pokoju obudził się również L. Nicberg, którego bandyci uderzyli siekierą w głowę. Zalany krwią padł Nicberg nieprzytomny na ziemię.

Po unieszkodliwieniu domowników bandyci przeszukali całe mieszkanie. Nieprzytomnemu L. Nicbergowi bandyci zabrali książeczkę czekową na kilka tysięcy dolarów, większą ilość gotówki w dolarach i złotych i niezatrzymani przez nikogo zbiegli.

Rannych Nicbergów znalazł stary Nicberg, który późno w nocy przybył do domu. Powiadomił on niezwłocznie policję, która zarządziła dochodzenie. Ustalono, iż bandytów było dwóch, trzeci stał na czatach. Uzbrojeni byli tylko w siekiery.

Oprowadzone psy policyjne zaprowadziły wywiadowców do

wsi Gwinowo gm. antopolskiej, gdzie zatrzymano trzech włóczęgan podejrzanych o napad. Rannych Nicbergów umieszczono w powiatowym szpitalu.

## Wiceprezes przed sądem dyscyplinarnym

Na terenie „Ogniska” pracowników kolejowych w Wilnie doszło niedawno do wydarzenia o posmaku skandalu obyczajowego. Pewnego dnia władze bezpieczeństwa otrzymały meldunek, iż wiceprezes „Ogniska” p. Ch., zabawia się w miłości z nieletnimi córeczkami pracowników kolejowych, przychodzących wieczorami do „Ogniska” na ćwiczenia gimnastyczne.

W wyniku doniesienia p. Ch. usunięto z zarządu „Ogniska”, zaś p. prezes Falkowski oddał go pod sąd dyscyplinarny, który przed trzema dniami rozpatrywał tę sprawę. Wezwane do złożenia zeznań, dziewczęta oświadczyły, że „zabawiały się” z panem Ch. z własnej i nieprzymuszonej woli.

Sąd nie powziął wyroku, lecz odroczył rozprawę i zarządził konfrontację tych pańienek z innymi uczestniczkami „wieczerskich gimnastycznych” w „Ognisku” imię p. Ch. nie scharakteryzował.

## Przykład godny naśladowania

Z Dolistowa pisał: Dnia 23-X b.r. odbyło się poświęcenie domu ludowego we wsi Zabelu gm. Dolistowo. Poświęcenia dokonał proboszcz dolistowski ks. Edward Szapel, z inicjatywy którego budynek

został zbudowany. Nadmienić należy, że to już czwarty dom ludowy w parafii dolistowskiej zbudowany staraniem ks. E. Szapela. We wszystkich tych budynkach mieszczą się szkoły.

Gdyby więcej znalazło się ludzi, podobnych proboszczowi dolistowskiemu, to pomimo kryzysu mniej było by ciasnych i ciemnych izb szkolnych, bo trzeba tylko chcieć, a można dużo zrobić.

## Następstwa nieostrożnego obchodzenia się z ogniem

Czternaście rodzin bez dachu nad głową

We wsi Wojny Szuby gm. Klukowo wskutek nieostrożności

go obchodzenia się z ogniem powstał podczas czesania lnu, pożar, który strawił zabudowania gospodarcze 14-tu gospodarzy, wraz ze zbiorami, inwentarzem żywym i martwym. Straty spowodowane pożarem wynoszą około 75 tysięcy złotych.

W akcji ratunkowej wzięły udział straż 5-ciu wsi okolicznych i Wysokiego Mazowieckiego. Tylko dzięki szybkiej pomocy pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

## P. starosta Michałowki prezesem „Strzelca”

W dniu wczorajszym odbył się w Białymstoku zjazd komendantów i prezesów „Strzelca” okręgu białostockiego. Przewodniczył p. Filipowicz. Dokonano wyborów zarządu. Prezesem został p. starosta Michałowki.

## Po „rozkoszach” w Sowietach zbiegł do Polski

W rejonie pogranicznym Ziabrodzie stał na teren polski 45-letni Zygmunt Zelek, pochodzący z Pomorza. W 1927 r. wyjechał on przez Szwecję do Leningradu wraz z delegacją komunistyczną z Gdańska. W Leningradzie spotkał kilku swych znajomych, z którymi nawiązał

atosunki. Wśród nich znajdowało się dwu działaczy antykomunistycznych, którzy zostali wzięci wraz z Zelem i wtrąceni do więzienia. Po 2-letniej katordze Zelek został wypuszczony i wysiedlony do Archangielska na przeciąg 5 lat. W drodze łaski po 2 latach pozwolono mu stanąć wyjechać do Miąszczyzny, gdzie Zelek pracował w charakterze inżyniera budowlanego przy budowie fabryk cementu.

Tam został aresztowany za rzekomy sabotaż i wtrącony do więzienia borysowskiego, skąd mu przed tygodniem udało się zbiec w przebraniu pracownika pocztowego na teren polski.

## Splaszony koń rzucił się wraz z wozem pod auto

Na szosie Bielsk-Białystok zaprzężony do furmanki, powożonej przez mieszkańca wsi Płoski, Piotra Nyczyporuka, koń przestraszył się jadącego na przeciw auta osobowego i rzucił się pod auto, odnosząc złamanie nóg. Furmanka została

rozbita. Wypadku z ludźmi na szczęście — nie było.

## „Dzień Oszczędności”

W dniu dzisiejszym obchodzi Polska po raz siódmy „Dzień Oszczędności”, mający na celu propagandę idei oszczędzania. W dniu tym wszyscy winni sobie uprzytomnić, że oszczędność, przeczność i umiarkowanie winny być podstawowymi zasadami naszego życia, naszej rodziny i społeczeństwa. Musimy zapamiętać, że grosz oszczędzony będzie nas ratować w potrzebie, że powstały z drobnych kwot kapitał przyczynia się do ożywienia handlu, przemysłu, rolnictwa i, tworząc godziwe warsztaty pracy, zwalca bezrobocie.

Nie możemy przytem zapominać, że oszczędności nasze

tylko wówczas odegrają swą właściwą rolę, jeśli nie będą stezauryzowane: w „pończochach” lub przez kupno obcych walut lecz, ulokowane w kasie oszczędnościowej lub banku.

## Śmiertelnie poparzony

We wsi Danilowo gm. Poświętne w mieszkaniu Ambrozego Mysłkowskiego powstał pożar. Spłonął dom mieszkalny, chlew oraz 5 fur siana. Straty

wynoszą około 2.000 zł. W czasie pożaru w mieszkaniu został poparzony syn Mysłkowskiego — Antoni, lat 3, który po upływie kilku godzin zmarł.

Przyczyną pożaru było suszenie lnu w piecu.

## Dragami

Na mieszkańca wsi Wytudki w pow. sokólskim, Hipolita Sieszko, napadło kilku uzbrojonych w dragi mieszkańców sąsiedniej wsi Tofilówki. Pobitego Sieszkę w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

## Podpalacze

Aresztowani zostali: Kazimierz Trzeciak i Skuba Stanisław, którzy w dniu 17 bm. podpalili zabudowania we wsi Marcinowice, w pow. wołkowskim, celem otrzymania premii asekuracyjnej.

## MILCZ... ANI SŁOWA!

Ani jednego złego słowa nie pozwoli powiedzieć na ukochaną kobietę, marynarz buntownik, Kileńko swemu towarzyszkowi broni. Mimo, iż ta kobieta jest kontrrewolucjonistka, carska tancerka, która trzymała go w ramionach, kryjąc w sercu zdradę.

Ani słowa, bo miłość silniejsza jest od wiary rewolucyjnej. Konflikt miłości i rewolucji jest wspaniałą kanwą dla filmu „Teodozja — Sewastopol”, który ukazuje się w następnym programie kina „MODERN”.

## LECZNICA

LEKARZY-SPECJALISTÓW

Białystok, Mazowiecka 5, tel. 1-38.

Porada 3 zł.

Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci. Porady dla matek karmiących. Chirurgiczne, oczu, nosa, gardła, uszu. Kobięce, akuszerja. Porady dla ciężarn. Skórne, weneryczne. Analizy. Rentgen. Gabinet dentyjny. Lampa kwarcowa. Diatermia. Elektryzacja.